Nr. 18 Poznań, dnia 3 Maja 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie . . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 35. Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

Zadania posłów.



W tych dniach donosił korespondent „Dz. Pozn.", że polscy posłowie do Dumy rosyjskiej coraz bardziej zniechęcają się wskutek podrzędnej roli, jaka im przypadła w przedstawicielstwie rosyjskiem, z powodu uszczuplenia liczby mandatów polskich. Najlepszą ilustracyą tego zniechęcenia jest wzmianka Dziennikowego korespondenta, który pisze, że posłowie polscy w Dumie najchętniej rzuciliby mandaty. Oczywiście, że jest to tylko ilustracya nastroju, uwydatniającego się w dumskiem kole polskiem, że nikt się z takim zamiarem nie nosi, co zresztą podniósł nietylko „Dziennik", lecz i inne pisma zakordonowe.

I u nas — jeżeli nie z szeregu posłów berlińskich, to z kół społeczeństwa — odzywały się podobne głosy. Rozumowano tak: Posłów niemieckich w izbach parlamentarnych jest około 400, polskich kilkunastu. Układ stronnictw jest taki, że tylko w nader wyjątkowych razach mogą polscy posłowie wywrzeć swem głosowaniem wpływ na sprawy. (Zdarzyło się to dotychczas dwa razy: raz za ery ugodowej, kiedy Koło polskie przechyliło szalę na korzyść rządu, drugi raz przed rokiem, kiedy to głosy polskie decydowały o rozwiązaniu parlamentu.) A więc szanse nasze w tym kierunku są nikłe. Pozostaje bronienie naszych spraw w Berlinie. Bardzo pięknie, lecz każde dziecko wie, że mowy naszych posłów przebrzmiewają bez echa. Albo im nie wierzą, albo powiadają: inaczej mówicie w izbie, a inaczej działają wasi rodacy w kraju, albo też wprost zarzucają posłom, że nie mają wpływu w kraju, lub, że dyplomatyzują, lub też, że wygłaszają tylko opinie osobiste itd. itd. Słowem nie można wierzyć, żeby praca posłów naszych miała przynieść namacalne korzyści. Skoro tak jest, lepiej będzie, że nie pojadą wcale do Berlina, natomiast siły swe i zdolności użyją w pracy nad społeczeństwem i dla społeczeństwa w domu.

Temu rozumowaniu nie można odmówić do pewnego stopnia słuszności. Mimo to jednak wysełaliśmy, wysełamy i nadal posłów do ciał parlamentarnych wysełać będziemy. I dobrze tak.

Jakież tedy są zadania posłów naszych? My patrzymy na tę sprawę tak: Poseł polski winien w parlamentach godnie reprezentować społeczeństwo nasze. W tym celu należy wybierać ludzi światłych, uczciwych, odznaczających się takiemi przymiotami charakteru, serca i rozumu, by zadaniu temu należycie sprostać mogli. Dalszem ważnem zadaniem posła jest: wytaczanie przed forum Prus, Niemiec i Europy skarg naszych i żądań, wykazywanie naszych praw i udowodnianie o ile one nieuszanowane lub wręcz pogwałcone zostały. Słowem ciągłe przemawianie do rozumu i sumienia niemieckiego. Również ważną rzeczą jest prostowanie wszystkich fałszów, podejrzeń, oskarżeń, informowanie rządu i Niemców o nas.

Nie uważamy tego jednak za najważniejsze zadanie posłów, gdyż liczymy się ze złą wolą i uprzedzeniami naszych przeciwników, którzy lekceważą sobie głosy posłów naszych i wcale nie chcą poznać prawdy, albowiem prawda o nas byłaby zarazem wyrokiem, wypowiedzianym na całą politykę antypolską.

Za rzecz najważniejszą uważamy, by posłowie nasi udzielali stałej i rozumnej pomocy społeczeństwu. Może się to dziać w sposób najróżnorodniejszy, najlepiej zaś przez to, że poseł sam, pełniąc sumiennie swój obowiązek, będzie się starał rzetelnie pouczyć się u źródła o wszelkich sprawach w jakibądź sposób nas obchodzących, a więc: o wszelkich nas pośrednio lub bezpośrednio dotyczących ustawach: politycznych, społecznych, ekonomicznych, kulturalnych; o wszelkich planach i zamysłach przyszłości; o wszelkich kombinacyach międzystronnictwowych; o szansach takiej lub innej akcyi obronnej lub zaczepnej itd. Tutaj praca w komisyach, szczegółowe obrobienie odnośnych spraw na posiedzeniach Kół poselskich odda niezmierne usługi, a stały kontakt, jaki posłowie utrzymywać winni z organami społeczeństwa, a więc z prasą, umożliwi społeczeństwu samemu skorzystanie z roboty, wiadomości i ewentualnych dyrektyw swych wysłanników. Sądzimy, że cała praca posłów naszych w izbach parlamentarnych tylko tyle ma wartości, o ile odnosi się do społeczeństwa, o ile społeczeństwu bezpośrednie przynosi korzyści właśnie przez takie informacye, o jakich mowa; na drugim dopiero planie stoi sprawa oddziaływania na rząd, stronnictwa i opinię niemiecką.

Nie ten poseł najlepszy, który najpiękniej mówi w plenum izby, lecz ten, z pracy którego społeczeństwo ma najwięcej korzyści. W izbach parlamentarnych zaś komisye, obrabiające poszczególne projekty ustaw, są właściwem polem do wykazania dzielności, umiejętności i użyteczności danego posła. Tam jest najważniejsze pole działania posłów, tam sposobność do wyzyskania wpływu osobistego, tej sugestyi, która działa od człowieka do człowieka, tam jeszcze rozum, takt, argument waży i znaczy, podczas gdy w plenum szanse pod każdym względem są mniejsze. Niestety daleko popularniejsza jest praca w plenum, więcej efektowna, także łatwiejsza, stąd też pochodzi, że bezkrytyczni ludzie tylko według występów w pełnej izbie osądzają doniosłość działalności poselskiej, tymczasem punkt jej ciężkości spoczywa w komisyach.

Nie zarzucamy nikomu naszego zdania, zaznaczamy jednak, że to, co mówimy, nie jest czasem naszym wynalazkiem, lecz jest prawdą dość powszechnie uznaną. Sądzimy, że wywody nasze także u czytelników naszych zyskają zrozumienie, a jestto o tyle więcej pożądania godnem, o ile wkrótce będziemy wybierali posłów do sejmu. Niechajby tedy światli czytelnicy nasi wywierali wpływ tam, gdzie należy, byśmy otrzymali posłów najodpowiedniejszych i najużyteczniejszych. Toć w sprawie ustanowienia kandydatur bardzo wiele waży głos ludzi rozumnych i o dobro publiczne dbałych.



„Polenspiegel”.

Panowie Wagner i Vosberg, obaj filary i ozdoby ostmarkenfereinu, zadali sobie trud wielki: Powyciągali z przeszło 50 gazet i czasopism polskich, wychodzących od lat 50-ciu na obszarze całej kuli ziemskiej, zdania i ustępy, mające służyć za dowód, że Polacy dążą świadomie i konsekwentnie do odbudowania państwa polskiego, przyczem nie uwzględniają tylko granic dawnej Polski z r. 1772, lecz nadto pragną złączyć wszystkie ziemie, które kiedykolwiek do Polski należały, jak Śląsk np., pod berłem polskiem. — Do celu tego ostatecznego dążą Polacy — według pp. Wagnera i Vosberga — bądź to przez zbrojne powstanie, bądź drogą ewolucyi gospodarczej. Celem ich ostatecznym jest zgubić za jaką bądź cenę Prusy-Niemcy, najzaciętszego wroga Słowiańszczyzny. W konsekwencyi cytaty te mają wykazać, że Polacy uważają się i to przymusowo tylko za tymczasowych obywateli poszczególnych państw zaborczych, że działają stale na ich szkodę i zgubę i czekają tylko na sposobną chwilę, by się od tych państw oderwać. Polacy są zdrajcami, kłamcami, obłudnikami, nieprzebłaganymi wrogami Niemiec itd., słowem jestto naród niebezpieczny, który na twardy los, jaki mu zgotowano, zasługuje i coraz ostrzej gnębionym być winien, jeżeli ma się wyrzec niebezpiecznych dla Niemiec i wogóle dla pokoju europejskiego aspiracyj.

Myślałby kto, że na obłożenie dowodami tych twierdzeń, pp. Wagner i Vosberg zestawili dzieło przynajmniej tak obszerne, jak Brockhausa Encyklopedya. Wcale nie. Cały materyał obciążający mieści się na niecałych 300 stronach, resztę bowiem zajmują sławetne informacye „Schles. Ztg.“ o „podkopującej robocie“ polskiej, które mają tę zaletę, że osoby interesowane im zaprzeczyły. To jednak wcale nie przeszkadza „sumiennym“ autorom w odgrzewaniu tych bajek i falszów.

Oczywiście, że nikt z nas nie może dziś sprawdzić, czy autorzy dobrze tłumaczyli odnośne ustępy, czy nie powyrywali ich tendencyjnie z całości itd. Mniejsza jednak o to. Przyznajemy bez wszystkiego, że niektóre cytaty, szczególniej o ile zaczerpnięte są z pism wszechpolskich, zagranicznych, a redagowanych swego czasu widocznie przez jakichś osesków politycznych z pod ciemnej gwiazdy, są do pewnego stopnia „kompromitujące“. Przyznajemy również, że wiele w tych wycinkach czczej deklamacyi pseudo-patryotycznej i pustej, błahej frazeologii i krzykactwa. Lecz zamilczeć nie należy, że bardzo tam dużo zdań rozsądnych, trzeźwych, z których



Zteatru.

„Dzika kaczka“: dramat w 5 aktach Henryka Ibsena.

Nie lubię fanatyzmu i fanatyków, a więc i fanatyków „idealnych postulatów“; nie lubię tych ponurych apostołów bezwzględnej a niewczesnej prawdy i szczerości, tych ciemnych i posępnych doktrynerów i teoretyków, dla których schemat i teza jest bożyszczem, alfą i omegą ich w gruncie rzeczy wątłej wiary życiowej, kwintesencyą ich pseudofilozofii, podstawą i szczytem ich obłąkanych marzeń o szczęściu człowieczem, którego są żądni, jak kania wody. Nie lubię tych pseudoaltruistów przebudowujących świat wedle swej tyrańskiej mody, tych gorących ludzi o oschłych sercach i ciasnych mózgach. Niewygodni to, twardzi ludzie ci panowie fanatycy, straszni — jak to wykazuje „Dzika kaczka“ — jeżeli „działają“ w idealnych postulatach i za objekt biorą rodzinę, w której nie wszystko jest „w porządku“.

Do tego to gatunku ludzi należy Grzegórz Werle. Wyimaginował sobie, że tylko na podstawie prawdy może się wznosić gmach życia ludzkiego, ślepy na to, że tylu go buduje bezwiednie na fałszu; wyimaginował sobie, że prawda zawsze działa zbawczo i konstruktywnie, ślepy na to, że są położenia, w których działa jak dynamit i wiecznie żrąca trucizna; wyimaginował sobie, że zwichnięte fałszem życie, można wprawić w zawiasy przez proste i brutalne objawienie prawdy; wyimaginował sobie ten najgłupszy, i najnieszczęśliwszy z ludzi, że pod dom wzniesiony na piasku fałszu można kląść bezpieczne fundamenta prawdy, nie narażając budynku na pewną w zwykłych stosunkach ruinę.

O! stokroć zaślepiony, nieszczęsny maniak, wspaniały niemal w swym bezdennym obłędzie!

A jednak, jak pięknem byłoby życie, jak wzniosłe wszelkie ludzkie stosunki, gdyby słuszność mieli Grzegorze, a nie Rellingowie, którzy fałszowi życiowemu kłamstwo dodają za towarzysza, takie małe kłamstwo — ułudę, marne i głupie, lecz skuteczne, boć stanowiące treść i okrasę niejednego zwichniętego na wieki żywota.

Ponura rzecz — ta „Dzika kaczka.“ Ból idzie i gniew od tych scen nielitościwych, tak krwawych sarkazmem i ironią...

Po czyjej stronie stoi autor? Azali z Grzegorzem wierzy, że prawda uzdrowi życie Hjalmara Ekdala, albo li też ufa, iż Rellingowe kłamstwo zapewni równowagę Ekdalowej rodzinie? Sądzimy, że autor ani jednej ani drugiej stronie nie przyznaje słuszności, choć w przypadku, który nas zajmuje, staje pozornie po stronie Rellinga. Ideałem jego raczej jest, iż wszelkie stosunki ludzkie powinny być

tylko przewrotność hakatystyczna potrafi bić kapitał przeciw nam.

Jakkolwiek by było, czego dowodzi książka pp. Wagnera i Vosberga? Udowodnia, że są pomiędzy Polakami ludzie, którzy wierzą w powstanie państwa polskiego i tę wiarę propagują, a nawet, że gdzieś w Galicyi jakieś dzieci polityczne o zbrojnem zdobywaniu niepodległości polskiej marzą.

Nie ma co przeczyć. Nie ma się czemu dziwić, ani warto potępiać. W każdem społeczeństwie są ludzie rozmaitych poglądów, są trzeźwi realiści, biorący rzeczy, jak są, są fantaści i marzyciele, snujący wielkie plany, są pesymiści zwątpiali i zgorżkniali, są romantycy, patrzący na wszystko tak, jak im uczucie patrzeć każe.

Pozwólcie więc wszystkim myśleć i marzyć, jak im się podoba i na swój sposób szukać zbawienia. Nie myśli i marzeń patrzcie, lecz czynów realnych. Te zaś od 50-ciu lat z górą są w zupełnej zgodzie z tem, co się w języku politycznym nazywa legalnością. (W Prusach wogóle Polacy zawsze zachowywali się legalnie). Mieliście przecież przykład nad przykłady za czasów wojny rosyjsko-japońskiej, wszakżeż żaden żołnierz polski nie zdradził i nie przeszedł do wroga, wszakżeż nie Polakami byli pp. Stoessel, Fock, Reiss i i., wszakżeż cisza i spokój panowały w Królestwie, a chyba chwila do wszczęcia rozruchów była sposobna!

Pytamy panów Wagnera i Vosberga, co ma artykuł, napisany w gazecie, wspólnego ze społeczeństwem? Czy panowie ci myślą, że jakabądź gazeta jest wiernem odbiciem myśli i dążeń całego społeczeństwa? Czy który redaktor może mieć śmiałość odzywać się w imieniu ogółu? Są tacy, którzy, gdy napiszą: myśmy mówili, myśmy radzili, my żądamy itd., są tacy zarozumialcy, którym w takich razach zdaje się, że są skrystalizowaną opinią publiczną, tymczasem panowie ci nie reprezentują nawet ani części swych własnych czytelników, cóż dopiero mówić o społeczeństwie!

My np. nigdy nie mówimy w imieniu naszych czytelników tylko w swojem własnem; nie żądamy też, by czytelnik ma wszystko ślepo przysięgał, co piszemy; owszem, dostarczając materyału do namysłu, kontentujemy się tem, jeżeli czytelnik weźmie nasze argumenty pod rozwagę i własny sąd sobie o sprawach wyrobi. Społeczeństwo nie ma być stadem niemądrych baranów, idących ślepo za gazetą, którą przypadkowo czyta, lecz ma być zrzeszeniem rozumnych ludzi, czujących obowiązek odpowiedzialności za swe czyny, a tylko duchowo niezależny człowiek może być użytecznym obywatelem.

Czego więc — pytamy — mają dowodzić wycinki, zestawione przez pp. Wagnera i Vosberga? Chyba nie tego, że *społeczeństwo* jest zrewolucyonizowane, zdradzieckie, obłudne!

Udowodnia raczej książka tych panów zupełnie co innego. A mianowicie, że polityka stosowana do nas jest błędna i szkodliwa. Im dalej w las — tem więcej drzew. To znaczy: im ostrzejszy ucisk — tem ostrzejsze i częstsze te artykuły, które się tak nie podobają (sądzimy nawet, że się podobają) panom Wagnerowi i Vosbergowi.

Jeżeli „Polenspiegel“ jest wierną odbitką uczuć i myśli społeczeństwa polskiego, to ta książka woła głosem przeraźliwie wielkim: Głupstwa robicie nad głupstwami, że rewolucyonizujecie spokojne i lojalne do niedawna społeczeństwo. Czas nawrócić z błędnej drogi!...

Nasze zdanie jest takie: Nikt z nas Polski nie odrzuci, jeżeli mu ją dacie. Jednakże nikt z nas nie pracuje nad odbudowaniem politycznej Polski. Wszyscy natomiast pracujemy nad rozbudowaniem narodu polskiego i nad zapewnieniem mu najdalej idących praw i swobód a czynimy to środkami, których nam dostarczają prawa, obowiązujące w tych państwach, do których jesteśmy przydzieleni. To jest nasz obowiązek i ten wypełniamy. Co zaś sobie przy tej pracy ten lub ów myśli — to jego rzecz. Myśleć, wierzyć, czuć można, co się komu podoba, byleby uczynki były zgodne z kodeksem moralnym i prawnym.

Jeżeli są pomiędzy nami ludzie, którzy wierzą w przyszłość Polski, to są również tacy, którzy w nią nie wierzą. To jednak nic nikogo nie obchodzi. Rządy, pod któremi żyjemy, ma-

---

poczęte w duchu prawdy i szczerości (małżeństwo starego Werlego z panią Sörby). Tylko w takim razie są bezpieczne i czyste. Co się jednak poczęło z fałszu — to bodaj późna szczerość naprawi, a i kłamstwo na dalszą metę nie podtrzyma. Człowiek żywić się może kłamstwem, lecz żyć niem nie może prawda zaś, a raczej świadomość zła, będącego podwaliną danego stosunku, musi stosunek ten rozsadzić i złamać życie człowiecze, jeżeli wielki lekarz, ból wspólny, uderzając potężnym młotem w serca ludzkie, ich nie oczyści i spoi.

A więc postulat prawdy w stosunkach ludzkich jest i w „Dzikiej kaczce“ naczelnym, choć są doniosłe koncesye dla praktyki szarego dnia, streszczające się w namiętnem zawołaniu: nie oświetlajcie kagańcem prawdy mroków utartego fałszu, gdyż one jej nie zniosą! Wyrażając się trywialnie: Nie otwierajcie oszukanym mężom oczu na ciemną przeszłość ich żon, nie burzcie iluzyi! Albowiem, jak mówi szylerowska Kasandra:

„Nur der Irrtum ist das Leben,
Und das Wissen ist der Tod.“

„Dziką kaczkę“ wybrał sobie pan Jerzy Ryger na wieczór benefisowy i grał rolę fanatycznego Grzegorza z wielkiem zrozumieniem. Publiczność licznie zebrana urządziła młodemu benefisantowi piękną owacyę kwiatową, na jaką najzupełniej zasłużył. Artystą o znacznej inteligencyi literackiej jest także p. Rojewski. Grał on wcale poprawnie dość trudną rolę rozdeklamowanego darmozjada Hjallmara Ekdala, marne zero, wyidealizowane przez oślepioną „idealnemi postulatami“ fantazyą lichego znawcy ludzi, Grzegorza. Panie Bogusińska, Mańkowska i Czerniakowa wywiązały się doskonale z zadania. Poprawnym był p. Czerniak w roli starego Werlego. Relling pana Szatkowskiego był może zanadto ohydnym birbantem, którym ma być, a zamało energicznym i sugestywnym rezonerem, czem powinien być człowiek, który z powodzeniem wmawia ludziom, co mu się podoba. Klasyczna w swoim rodzaju postać Molwiga była bardzo blada. Człowiek, który wierzy w to, że jest demoniczny, powinien to w jakibądź sposób uwydatnić. Zaniedbano tego. Doskonałą postać starego marzyciela Ekdala, okłamującego się szczęśliwie i ze skutkiem, że lichy strych jest lanem, i polującego pistoletem na króliki i gołębie, które w jego fantazyi prawdopodobnie wyrastają do rozmiarów orłów i niedźwiedzi — dał nam p. Junosza. Nie należy jednak zataić, że kreacya ta nie była jeszcze ostatniem słowem sztuki aktorskiej. Pan Junosza się o to nie obrazi. Zresztą zaznaczamy, że do artysty tego stawiamy bardzo wygórowane wymagania, gdyż talent jego najzupełniej do tego uprawnia.

Całość byłaby bardzo zyskała, gdyby poskrócano nielitościwie się wydłużające pauzy. Siedzieć w teatrze do północy — to trochę długo. Pomijając to, sobotnie przedstawienie pomiędzy najlepsze sezonu położyć należy.

R.

ją prawo wymagać, byśmy przestrzegali praw i wypełniali obowiązki. My mamy prawo żądać tego samego od rządów; od siebie zaś winniśmy wymagać najsumienniejszej pracy nad wszechstronnym rozwojem naszego narodu bez względu na to, czy wierzymy w przyszłą Polskę, czy też nie. Przyszłość bowiem jest w ręku Boga i On jeden tylko wie, jak będzie.

Nie Polski zapewne, nie powstania i innych tp. strachów boją się panowie Wagner, Vosberg i ich przyjaciele — a jeżeli się boją, tem gorzej dla nich— lecz boją się, byśmy tu czasem w Prusach nie uzyskali równouprawnienia. Jakby się bowiem obniżyły szanse rozmaitych karyerowiczów, żądnych tytułów, stanowisk, orderów no, i talarów, gdyby tak w dzielnicach polskich Polacy pozagarniali urzędy i fundusze kolonizacyjne używali także na osiedlanie włościan polskich! Mój Boże, co by to była za klęska dla rozmaitych oberpatryotów niemieckich. Dlatego to, trzeba pisać broszury i dzieła antypolskie, trzeba straszyć ustawicznie Michałka niemieckiego, strach bowiem ma wielkie oczy. I poczciwy filister niemiecki, kiedy przy fajce czyta banialuki o złych Polakach, wtedy dostaje gęsiej skóry ze zgrozy i strachu, zaciska pięści i im mniej zna Polaków, tem bardziej gotów przysięgać na wiarę polityczną dowcipnych hypnotyzerów hakatystycznych.

Jeszcze raz powtarzamy: jeżeli książkę pp. Wagnera i Vosberga zechcemy uważać za szczere złoto polityczne, to krzyczy ona przeciw dzisiejszemu systemowi w niebogłosy . Jeżeli ją weźmiemy za to, czem jest: za zbiór zdań i myśli szeregu mniej lub więcej znaczących polityków polskich, czyni ona to samo; wykazuje bowiem że z rosnącym uciskiem wzmagaio się także pewne „zradykalizowanie“ w szeregach dziennikarskich.

Że się to do pewnego stopnia przeniosło także na pewne sfery społeczeństwa naszego, taić nie można i nie potrzeba. Równocześnie jednak trzeba zwrócić uwagę na to, że to owoc polityki antypolskiej. Im dłużej ona trwać będzie, im intenzywniejszą będzie i bezwzględniejszą — tem ważniej będzie postępowała i rozszerzała się radykalizacya *społeczeństwa* i to nie tylko, co do formy walki, jak dzisiaj, lecz co do *treści* poglądów. I może przyjść czas, że nikt z Polaków nie będzie chciał przeciwdziałać tej naturalnej *w takich* warunkach ewolucyi, gdyż po co przeciwdziałać, jeżeli ogół przyjdzie do przeświadczenia, że już nic stracić nie może, że jest bity i zgnębiony, czy tak, czy owak myśli i postępuje.

Nie ma prawa apelować do rozwagi i uczuć ludzkich ten, kto je systematycznie lekceważy i depce.

Siłą zaś wiele dokazać można. Jednej rzeczy jednak nie można: pozyskać serce ludności... Przywiązania nie zdobywa się pięścią.



Wolne Głosy.

W tej rubryce pomieszczamy artykuły, pochodzące z kół czytelników, chociażby się z zapatrywaniem redakcyi nie zgadzały. Przyjmujemy za nie tylko odpowiedzialność prasowo-prawną.

Głos Galicyanina w sprawie wyborów sejmowych.

Pragnąłbym prosić Szanowną Redakcyę o gościnność na łamach „Pracy“ w sprawie kilku artykułów, jakie się pojawiły w marcowych numerach o stosunkach politycznych w czasie ostatnich wyborów Sejmowych w Galicyi. Mam nadzieję, że Szan. Redakcya nie odmówi mi miejsca w „Pracy“ choć poglądy moje będą w wielu wypadkach różne od wypowiedzianych w wspomnianych artykułach, a nadzieję swą opieram na tem, że „Praca“ zawsze odznaczała się bezstronnością.

Ostatnie wybory Sejmowe w Galicyi odbyły się pod znakiem zgody dwóch najbardziej dotychczas zwalczających się partyi konserwatywnej (t. zw. stańczyków) i ludowej. Źródła tego porozumienia szukać należy w układzie stosunków w Kole polskiem w Wiedniu po powszechnych wyborach.

Mianowicie z poprzedniego Koła polskiego, liczącego znaczną większość konserwatystów 35 posłów na 65, wybrano obecnie pięciu i to najpoważniejszych parlamentarzystów ubiegłej kadencyi, nadto 2 nowych tak samo dla ich politycznych zdolności (ministra Korytowskiego i Bilińskiego), który jednak stoi na więcej demokratycznem stanowisku.

Posłowie ci przeszli w miastach, a więc w okręgach, gdzie bezsprzecznie decydowali wyborcy demokratyczni i to jedynie dzięki swym zdolnościom, ponieważ stanowili konieczny dla reprezentacyi polskiej nabytek. Właściwie samodzielnie przeszli tylko dwaj posłowie konserwatywni okręgów wiejskich.

Był to więc ubytek znaczny; wyborcy, którzy po 40-tu latach konserwatywnych rządów w kraju otrzymali w powszechnem głosowaniu możność nieskrępowanego wypowiedzenia swej opinii, odpowiedzieli wyborem jedynie 3 posłów konserwatywnych i to wielu z nich w warunkach, jakie wyżej podniosłem. Na ich miejsce weszło 17 posłów stronnictwa ludowego w miejsce dawnych 4, 17 narodowych demokratów w miejsce dawnych 3, 12 demokratów bezpartyjnych w tem trzech t. z. skoncentrowanych, 5 z frakcyi ks. Stojałowskiego i 11 centrowców. Jak z tego zestawienia widzimy, Koło polskie liczące początkowo bez ludowców 54 członków było w swej większości niekonserwatywne.

To też wybór konserwatysty prezesem Koła uznać należy za skutek wewnętrznych nieporozumień w łonie demokracyi w Kole polskiem i tej nadziei, że konserwatyści pogodzą się z nowym duchem, jaki w Kole większość posłów przedstawia.

Gdy atoli w czasie układów rządu z Rusinami ze szkodą naszych narodowych interesów, prezes Koła nie umiał wyzbyć się taktyki dawnego konserwatywnego Koła, gdy nadto równocześnie w czasie walki w Sejmie o reformę prawa wyborczego w duchu więcej demokratycznym, konserwatyści porobiwszy tak smutne doświadczenia na reformie wyborczej parlamentarnej nic z swych przywilejów uronić nie chcieli — demokraci porozumieć się musieli i tworząc „Unię demokratyczną,“ związek 17 narodowych demokratów i 12 bezpartyjnych demokratów, spowodowali zmianę rządów w Kole polskiem. Prezesem został prof. Głąbiński, człowiek, któremu nawet przeciwnicy polityczni przyznają wielkie zdolności polityczne i ogromną pracowitość.

Fakt ten podziałał w wysokim stopniu na ludowców i konserwatystów. Na ludowców dlatego, bo mają oni właściwie jednego na wsi dziś przeciwnika w narodowej demokracyi, w obawie więc przed wpływami nar.-dem. połączyli się z konserwatystami.

Tak więc przeszło przy wyborach do Sejmu galicyjskiega w kuryi wiejskiej 19 ludowców w miejsce dawnych 5; z tych wielu, co na parę dni przed wyborami lub nawet w sam dzień wyborów do stronn. ludowego wstąpili, a tylko 5-ciu nar.-dem. w miejsce dawnych 3.

Urządzono powszechną nagankę na narodową demokracyę po miastach, utrącono w Przemyślu zasłużonego b. posła dr. Tarnowskiego weterana z 1863 r., a w Samborze dr. Tomaszew-

skiego i to przy pomocy żydów i Rusinów, jednak i tak nar.-dem. wyszła zwycięsko, bo przeprowadziła w miastach 9 posłów, z tych 3 nowych. A koroną zwycięstwa tego stronnictwa są wybory we Lwowie, gdzie zdobyło ono połowę mandatów, mimo, że wszystkie stronnictwa, od socyalistów począwszy, przeciw niemu się połączyły.

Doszło do tego, że socyaliści, rachując na bezkarność, napadli w dniu wyborów na nar.-dem. kandydata posła parlamentarnego dr. Battaglię, że nawet oficyalne sfery zwalczały prezesa Koła pol. Padł we Lwowie tylko jeden kandydat nar.-dem. i to w znacznej mierze skutkiem tego, że przeciwnicy w dzień wyborów ogłosili, że cofnął kandydaturę.

Z przeciwników wyszedł tylko jeden kandydat bo dwu innych popierała również narodowa demokracya.

Można się nie godzić w wielu wypadkach z narodową demokracyą, i ja nie na wszystko, co ona tu robi, pisałbym się, muszę jednak, jako bezstronny świadek i do stronnictwa tego nie zaliczający się, przyznać, że koalicyę wszystkich żywiołów od antynarodowych do konserwatywnych z wyjątkiem centrum, które zachowywało się obojętnie, — przetrzymało zwycięsko i że w wielu wypadkach n. p. przez wycofanie swoich kandydatów w 2 okręGalicyi wschodniej i solidarne poparcie we wszystkich okręgach rusko-polskich konserwatywnych kandydatów polskich, złożyło dowody, że nie chce się ze szkodą interesu narodowego odpłacać swym przeciwnikom. I to przyznać trzeba mimo, że się z niem nie koniecznie we wszystkiem kto zgadza.

Nie zapoznaję też skutków zgody ludowców z konserwatystami, która bądź co bądź zmieniła charakter stronnictwa ludowego w duchu bardziej pojednawczym i w naturalnej konsekwencyi spowodowała stronnictwo to do wstąpienia do Koła polskiego, co ma dla naszego narodu nieobliczalne korzyści.

Ale i w tym wypadku okazało się, że demokraci pragnęli tego wstąpienia z narodowych względów. Kiedy bowiem ludowcy postawili pewne warunki, od których swe wstąpienie uczynili zawisłem, demokraci obu obozów bezzwłocznie na nie się zgodzili, konserwatyści jednak nie chcieli się zgodzić na zostawienie wolnej ręki ludowcom w sprawie weryfikacyi wyborów i tylko dzięki demokracyi przyszło do porozumienia.

Mimo wszystko jest jednak nadzieja, że złączeni nareszcie w solidarne Koło polskie — nasi posłowie zaczną nową erę dla kraju — i że te wszystkie zawieruchy i nieporozumienia pójdą w niepamięć. A na tem tylko sprawa narodowa zyskać może!

Obserwator.



Tydzień polityczny.

Najprzewielebniejszy Administrator naszej dyecezyi ks. biskup Likowski przybył w towarzystwie dwudziestu osób duchownych i świeckich do Rzymu, by Ojcu świętemu wręczyć zwykły dar świętopietrza. Ojciec święty przyjmował tak Arcypasterza naszego, jak deputacyę nad wyraz łaskawie i na wręczony sobie adres odrzekł pomiędzy innemi: „W rodzinie kocha ojciec zazwyczaj to dziecko najwięcej, które cierpi. *To też was Polaków kocham najbardziej.* Znam przecież przywiązanie wasze do Kościoła i ufam, że pozostaniecie zawsze wiernymi jego synami.“

Gazety niemieckie obwieszczają odpowiedź papieską w telegramach i dodają skwapliwie, że w Watykanie nie przywięzują do niej znaczenia politycznego. Zaznaczyć należy, że cała podróż biskupa i deputacyi polskiej nie była pomyślaną, jako akt polityczny, więc i odpowiedzi papieskiej nie należy ważyć na szali politycznej. W żadnym jednak razie nie mają Niemcy powodu radować się z odpowiedzi papieskiej, pochlebne przecież dla nich to stwierdzenie naszych cierpień chyba nie jest, po czyjej stronie zaś są sympatye papieża także z tej odpowiedzi jasno wynika.

W Niemczech na porządku dnia są obecnie zjazdy partyjne i agitacyjna robota wyborcza. Interesującym wielce był zjazd partyi wolnomyślnych w Frankfurcie. Pokazało się tam, że wolnomyślni podzielili się na trzy części. Jedna, największa, opowiada się ostro za blokiem i stoi na stanowisku tych posłów wolnomyślnych, którzy głosowali za nowemi ograniczeniami Polaków w dziedzinie wiecowej. Druga — należy do niej Gothein — przeciwna jest blokowi i nowemu kierunkowi polityki wolnomyślnej, lecz z taktycznych względów stoi na stanowisku jedności poszczególnych partyi wolnomyślnych, mamiąc się nadzieją, że pozostając w szeregach zdoła uratować liberalizm niemiecki przed dalszym rozkładem i zabagnieniem myśli wolnościowej. Trzecia część — Barth, Gerlach i innych 18 działaczy — nie chce mieć nic wspólnego ani z blokiem, ani z obecnie zgangrenowanym zupełnie liberalizmem i wystąpiła z frakcyi wolnomyślnej. Przypuszczalnie trzecia ta i najmniejsza grupa zechce się zorganizować w nową partyę i będzie się starała wypełnić lukę, uwydatniającą się pomiędzy wolnomyślnymi z jednej, a partyą socyalistów z drugiej strony. Nasze sympatye oczywiście są po stronie tej trzeciej maleńkiej grupki, która zdążyła z potopu polityki blokowej wyratować domowe bóstwa rzetelnego liberalizmu. Nie mamy jednak żadnych złudzeń, żeby ta partya miała dojść do wpływów politycznych. Będzie to garstka sympatycznych opozycyonistów, lecz pozbawionych siły. Lekceważyć jej jednak nie można. Może być, że przy przyszłych wyborach mogłaby odegrać niejaką rolę, gdyby ją poparły te żywioły, które obecnie niezadowolone są z oportunizmu wolnomyślnych, lecz wzdragają się głosować za socyalistą.

Nie brakło też sensacyi. Mamy na myśli proces Hardena monachijski, podczas którego dwaj świadkowie zeznali rzeczy druzgocące księcia Filipa Eulenburga. Nie tu miejsce do rozprowadzania tych obrzydliwych i haniebnych sprawek, o których myśleć nie można bez wstrętu i mdłości. Jeżeli się ks. Eulenburg nie oczyści — a nie wiemy, jakby to zrobić mógł — będzie na zawsze człowiekiem zrujnowanym, a najprawdopodobniej pospaceruje do domu karnego za krzywoprzysięstwo, które popełnił snać w procesie Branda, oświadczając uroczyście, że nigdy „świństw“ nie robił. Monachijscy świadkowie Hardena tymczasem zeznali pod przysięgą, że ks. Eulenburg owszem „świństwa“ robił i to nad wyraz bezecne.

Wszyscy, co przykładają cegłę do cegły, wielki dom wystawią. Także wszyscy, co bieżą z stopnia na stopień, — doskonałymi będą w prawdzie Bożej. Nieszczęśliwi ci, co dziś umyślili, a jutro wystawili; oto ci wszyscy piaskiem budują, a wiatrem podsypują.

* * *

Potrzeba nam być takimi, jakimi chcemy, aby inni byli.

* * *

Człowiek tak nieszczęściu jak i śmierci nie ujdzie; — bądźmy gotowi na każde zawołanie Pańskie.

„Dzień trzeci Maja

Jako w przyrodzie jeden dzień chmurny i smutny, drugi pogodny i wesoły, tak w dziejach wszystkich narodów, jedna karta posępna i ciemna, druga jasna i świetlana. W dziejach polskiego narodu są cienie i światła, są chwile wielkiego upadku, ale są też chwile wielkiej chwały.

W owych czasach, gdy polskiemu Królestwu już się miało z dopuszczenia Bożego ku wieczorowi, zabłysło w niem jeszcze raz wspaniałe światło. Wówczas nikt nie przypuszczał, że to był błysk lampy życia tegoż Królestwa prawie ostatni w wolności i swobodzie; większa część Polaków mniemała, że to świt na zaraniu lepszej przyszłości. Bóg nie chciał i światło jasne rzuciło tylko jaskrawe blaski na upadek samodzielności i wolności narodu polskiego i zagasło, bo zabrakło oleju, któryby je podsycał.

Nie zagasło jednak w dziejach, nie zagasło w pamięci Polaków, bo co prawdziwie dobre, to przetrwa wszelkie burze, ostoi się wśród nawałności i pozostanie jako pomnik chwały i świadectwo uczciwej i dobrej woli i pracy dla tych, co byli; jako chluba i godny naśladowania przykład dla tych, co są i będą.

Takim dniem jasnym i świetlanym, dniem chwały dla narodu polskiego jest dzień 3-ci Maja bieżącego roku, bo w nim przypada stosiedmnasta rocznica konstytucyi, jaką na sejmie dla narodu polskiego postanowiono.

Co to jest konstytucya?

Łaciński wyraz konstytucya znaczy tyle co urządzenie, ustawa. Państwa dzielą się na despotyczne, konstytucyjne i rzeczypospolite czyli republiki. W despotycznym kraju władzca (car, król, książę) nie jest związany żadnem prawem; cała moc i wszelkie prawo jest w jego ręku. W państwie konstytucyjnem monarcha posiada wprawdzie znaczne przywileje, ale naród ma przyznany udział w rządzie. Główna ustawa, określająca najważniejsze prawa i obowiązki monarchy i obywateli, oraz formę rządu, zowie się konstytucyą. W rzeczypospolitej jest także konstytucya, ale nie ma monarchy. W krajach konstytucyjnych naród wybiera posłów czyli deputowanych, którzy składają sejm, a ten czuwa nad wykonywaniem konstytucyi.

Polacy dobrze myślący, widząc, że się w Polsce źle dzieje, postanowili wziąć się do naprawy i wykorzenienia złego przez reformy czyli zmiany dotychczasowego porządku na lepszy.

Brak było w Polsce przedewszystkiem silnego rządu. Najważniejsze sprawy, jak n. p. wypowiadanie wojny, nakładanie podatków, poprawa rządu, zaprowadzenie nowych ustaw, zawisły od sejmu. Wystawmy sobie, co się działo w biednej Polsce, kiedy za Augusta III w 30 latach jeden tylko sejm przyszedł do skutku.

Do osłabienia rządu w Polsce przyczyniła się głównie wybieralność, czyli elekcya królów. Gdzie tron jest dziedziczny, t. j. gdzie syn po ojcu na tron wstępuje, tam władza królewska stała się silną, a kraj nie bywa narażony na niezgodę i wstrząśnienia. Elekcye królów dzieliły kraj na nieprzyjazne stronnictwa, rodziły zatem niezgodę, a gdy zaczęto kupować głosy magnatów, zagnieździło się w Polsce straszne przekupstwo, gdyż byli nawet tacy, co brali pieniądze od różnych kandydatów do tronu.

Sejmy, t. j. zebrania posłów z różnych okolic kraju, były wprawdzie i radziły, ale cóż kiedy było takie prawo, że gdy jeden jedyny poseł zaprotestował

roku 1791 w Polsce.



przeciw uchwale całego sejmu, to uchwała nie była prawomocną.

Był też brak oświaty, ucisk ludu wiejskiego i mieszczan, pogardzanie przemysłem i handlem, brak zgody i jedności między szlachtą, sprzedajność możnych panów.

Ucisk ludu wiejskiego był powszechnym w całej Europie, ale za to mieszczanie posiadali w innych krajach znakomite prawa, a w Polsce nie mieli opieki i poważania. Szlachta za panowania Zygmunta Augusta przeprowadziła prawo, że nie wolno było kupcom polskim jeżdżać za granicę po towary, zniosła też ustawami cła i ograniczenia za wprowadzane artykuły handlowe i wyroby przemysłu, przez co mieszczaństwo polskie zubożało, a wojny szwedzkie dokonały reszty. Szlachcie nie wolno było tykać się kwarty i łokcia, dla tego handel i przemysł, otoczone pogardą, przeszły prawie zupełnie w ręce cudzoziemców i żydów.

Także pijaństwo rozszerzyło się w Polsce. Pili panowie i szlachta, pili mieszczanie i lud. Pijaństwo zubożyło lud po wsiach i miastach. Pito w domu, pito i przy załatwianiu spraw publicznych na sejmikach i zebraniach. W owych czasach mawiano: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“. Pieniądze za rozpalające trunki wychodziły za granicę albo wpływały do kieszeni cudzoziemców.

W skutek tego wszystkiego Polska była słaba i w nieporządku, a miała sąsiadów, którzy pożądliwem okiem patrzeli, jakby kraje swe powiększyć. Już za króla Jana Kazimierza był postanowiony podział Polski, ale dzielność Czarnieckiego przeszkodziła wówczas temu zamiarowi. Sąsiedzi ci mieli liczne i dobrze zorganizowane wojska, a Polska miała zaledwie kilkanaście tysięcy niekarnego wojska i armat mało.

Tem się tłómaczy, że gdy Prusy, Rosya i Austrya spiknęły się, to im się też udało w roku 1772 po raz pierwszy po kawale Polski urwać; wszystkie trzy razem zabrały wówczas 3860 mil kwadratowych ziemi z blisko 5 milionami mieszkańców.

Ten straszny cios spowodował dobrych synów ojczyzny, że zaczęli wołać na ziomków, aby się co tchu opamiętali i ratowali Polskę. Głosy ich nie pozostały bez skutku. W roku 1791, to jest 117 lat temu, ułożyli trzej mężowie: Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki i ks. Kołłątaj nową ustawę czyli konstytucyą dla Polski, którą w dniu 3 Maja tegoż roku w sejmie przyjęto.

Wiele trzeba było starań i trudów, zanim weszło w życie wiekopomne dzieło, słynące pod nazwą Konstytucyi 3 Maja. Zła wola możnych panów, którzy posiadali większą władzą aniżeli król polski i ciemnota szlachty, stawiała olbrzymie przeszkody zmianie dotychczasowego urządzenia Rzeczypospolitej. W sejmie, choć dobrze myślący posłowie z czasem pozyskali przeważną większość, jednakże i magnaci, oraz ci ze szlachty, którzy pragnęli, aby wszystko zostało po staremu, mieli wielkie znaczenie. Powzięto ważne uchwały, a mianowicie uchwalono podwyższenie wojska polskiego do liczby 100,000 żołnierzy i nadano bardzo ważne prawo dla miast polskich, przecież nie zaprowadzono jeszcze najgłówniejszej reformy czyli zmiany rządu, czyli nie nadano głównej ustawy t. j. konstytucyi. Były wielkie obawy, że magnaci i zaprzedani posłowie udaremnią wszelkie zabiegi, aby nadać konstytucyę. Dla tej przyczyny połączyło się ściśle grono posłów patryotów, którym chodziło nie o własne dobro, ale o szczęście Polski, aby ułożyć projekt do konstytucyi i zamienić ją w prawomocną uchwałę sejmową. Do tego trzeba było zgody większości sejmu i zgody króla. Gdyby taki projekt przedłożono sejmowi i rozpoczęto nad nim obrady, zacho-

dziła słuszna obawa, że przeciwnicy przeciągać będą obrady w nieskończoność, aby spowodować rząd moskiewski do wstrzymania i zniweczenia zbawiennej dla narodu ustawy.

Gorliwi posłowie, a mianowicie Kołłątaj, Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski ułożyli zarys konstytucyi, a potem na tajnych zebraniach rozstrząsali pojedyńcze ustępy, aby prawo było doskonałe. Gdy już projekt był dostatecznie rozpatrzony, wciągnięto także do tajemnicy króla Stanisława, który zgodził się na ów projekt i przyrzekł popierać go wszelkiemi siłami. Pośredniczył w tej sprawie ksiądz Piatoli, rodem Włoch, który umiał króla przekonać i zachęcić do popierania zamiaru szlachetnych posłów. Gdy już wszystko było przygotowane, wyznaczono dzień 5 maja 1791 r. na ogłoszenie konstytucyi. Z powodu świąt wielkanocnych większa ilość posłów z przeciwnego stronnictwa wyjechała z Warszawy, posłowie patryoci zaś pozostali w stolicy. Choć przeszło 90-ciu posłów wiedziało o planie do konstytucyi, przecież nikt nie zdradził tajemnicy. Król krótko przed dniem oznaczonym zawiadomił kilku znakomitych magnatów i urzędników o przedsięwzięciu nadania nagle konstytucyi, aby ich pozyskać dla sprawy. Jeden z nich, Jacek Małachowski, doniósł o tem przeciwnikom, którzy postanowili zaraz licznie zjechać do stolicy. Wtedy twórcy zarysu oznaczyli dzień 3 Maja na przyjęcie konstytucyi, aby przeciwnicy na czas nie przybyli. Dnia 2 Maja odbyło się zebranie posłów i publiczności w pałacu Radziwiłłowskim, gdzie odczytano plan konstytucyi, który został za dobry uznany. Po całej Warszawie brzmiały okrzyki: „Niech żyje konstytucya, niech żyje naród!“

Wieczorem zebrali się szczerze kochający Polskę posłowie u marszałka Małachowskiego, aby się ostatecznie porozumieć co do przyjęcia nazajutrz konstytucyi, a przeciwnicy udali się do Bułhakowa, posła moskiewskiego. Byli tam np. Jacek Małachowski, Ksawery Branicki, Kossakowski, biskup Massalski, Kazimierz Raczyński, Suchorzewski i inni. Przekonawszy się, że nie mają dostatecznej siły, aby wstrzymać ogłoszenie konstytucyi, postanowił wywołać burdy, rozruchy, aby okazać światu, że gwałtem i przemocą narzuca się konstytucyą.

Dnia 3 Maja 1791 r. rozpoczęło się posiedzenie sejmowe o 11 godzinie przed południem. Najprzód przeczytano listy posłów polskich zagranicznych, którzy donosili, że nowe zbierają się nad Polską burze, że chciwi sąsiedzi chcą Polskę rozebrać do szczętu. Mówcy wykazywali gorąco niebezpieczeństwo, którego uniknąć można przez zmianę dotychczasowego urządzenia Rzeczypospolitej, to jest przez przyjęcie konstytucyi. Król Stanisław przemówił serdecznie i rozkazał na życzenie posłów odczytać projekt konstytucyi.

Przeciwnicy konstytucyi namiętnie przeciw niej występowali, ale zwolennicy odrodzenia kraju nie dali się odwieść od przeprowadzenia zbawiennego zamiaru, to też w końcu została konstytucya przyjętą, a król Stanisław pierwszy ją zaprzysiągł. Księgę Ewangelii trzymał ks. Gorzeński, biskup smoleński, a słowa przysięgi czytał ks. Turski, biskup krakowski. Potem udali się posłowie w liczbie około 334 do kościoła św. Jana, gdzie przy blasku zachodzącego słońca złożyli senatorowie, posłowie i publiczność przysięgę, że bronić i przestrzegać będą konstytucyi. Uroczysty był to widok. W kościele stały władze miejskie, cechy i bractwa warszawskie z chorągwiami, a wszystkie twarze jaśniały radością. Po ukończeniu przysięgi odśpiewano z uniesieniem: „Ciebie Boże chwalimy.“

Konstytucya czyli ustawa 3 Maja składa się z 11-tu rozdziałów.

Religią panującą jest i będzie w Polsce wiara rzymsko-katolicka, a innym wyznaniom zapewniona opieka rządowa. Szlachcie zatwierdzono dawniejsze przywileje i uznano ją za obrońców wolności kraju i konstytucyi.

Mieszczanom zapewniono znaczne swobody w myśl osobnego prawa, które już dawniej ogłoszono.

Lud rólniczy, tj. włościanie zostali przyjęci pod opiekę prawa i rządu krajowego. Wolność ogłoszona dla wszystkich ludzi, z zagranicy pochodzących. Kto stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie.

„Liberum veto“ tj. prawo zrywania sejmów zniesione. Władza prawodawcza spoczywa w sejmie, złożonym z dwóch izb, senatorskiej i poselskiej. Sejm zbiera się co dwa lata. Rozstrzyga tylko większość głosów.

Elekcya czyli wybieralność królów zniesiona, tron polski staje się zatem dziedzicznym. Po zgonie króla Stanisława miała panować rodzina saskich elektorów. Król wykonuje władzę wykonawczą przy pomocy sześciu ministrów, odpowiedzialnych sejmowi.

Wszyscy obywatele są powołani do obrony całości i swobód narodowych.

Stolica apostolska otaczała zawsze szczególną opieką Polskę, jako przedmurze chrześcijaństwa, to też następca Piotra ś., Pius VI, powitał z radością konstytucyą 3 Maja, która miała naród polski odrodzić i wyrwać z zaguby. Ówczesny papież napisał do króla polskiego list, wynurzający zadowolenie i udzielający błogosławieństwa Konstytucyi. „Trudno zaiste uwierzyć“, pisze Ojciec św. w tym liście, „z jaką radością przyjęta od nas ta wiadomość, i jaką wielką ztąd czynimy sobie otuchę, że naród polski, naród od nas tak mocno ulubiony, z tych tak znakomitych dobrze ułożonego rządu pierwiastków, wkrótce najokazalszy powszechnej szczęśliwości wzrost okazuje.“ W liście owym wyraża Pius VI nadzieję, że ustawa rządowa przyniesie skołatanej klęskami Polsce pokój i szczęście. Na podziękowanie Bogu za dokonanie tak ważnego dzieła, jakiem była Konstytucya 3 Maja, rozkazał Ojciec św., aby się odbyło w Rzymie w narodowym polskim kościele św. Stanisława uroczyste trzydniowe nabożeństwo.

Sąd Piusa VI o konstytucyi polskiej, powinien wszystkich przekonać, że owa ustawa była dobrą i zbawienną. Nietylko Ojciec św. ucieszył się, że Polacy przez nadanie sobie zbawiennej ustawy weszli na lepszą drogę, ale wogóle cała Europa powitała z radością i podziwieniem polską Konstytucyę.

Pierwszym z monarchów, który uznał i pochwalił polską ustawę rządową, był Fryderyk Wilhelm II, król pruski. Powinszował on uroczyście sejmowi, że dokonał tak ważnego przedsięwzięcia, a w liście napisał następne słowa: „Idąc za najprzychylniejszą chęcią, którą zawsze powodowałem się ku pomyślności Rzeczypospolitej i ustalenia jej nowej Konstytucyi, za tą chęcią mówię, jakowej nie przestałem dawać dowodów, we wszystkich okolicznościach ode mnie zależących; uwielbiam z poklaskiem krok walny, który naród przedsięwziął i na który się zapatruję, jako istotny do zagwarantowania mu jego szczęścia.“

Ówczesny minister pruski Herzberg, uwielbia mądrość Konstytucyi polskiej i sławi oględną przezorność jej twórców.

Francuzi, Anglicy, Niemcy i Włosi wyrażali się o polskiej Konstytucyi z największem uwielbieniem.

Znakomity mówca angielski, Burke, w sejmie angielskim wypowiedział najwyższą pochwałę dla Konstytucyi



Malował Jan Matejko.

Ogłoszenie Konstytucyi w dniu 3-go Maja 1791 r.

3 Maja, w tych słowach, że ludzkość musi się chlubić i radować z tak pięknego dzieła, które jest najczystszem i najszlachetniejszem publicznem dobrodziejstwem, jakie kiedykolwiek narodowi ludzkiemu udzielone zostało.

„Widzieliśmy" — mówił Burke, — „jednym zamachem bezrząd i niewolę zniesioną, tron życzliwości narodu, bez nadwerężenia jego wolności, wzmocniony." — „Dziesięć milionów ludzi mają pozyskać zwolnienie od poddaństwa; mieszkańcy miast, dawniej bez swobód zostający, dziś podniesieni do tego znaczenia, jakie im się koniecznie w związku społecznym należy." — „Grono najwspanialszej szlachty w świecie stawiło się na czele szlachetnych i wolnych obywateli. Nikt straty nie poniósł, nikt poniżonym nie został. Dodajmy do tego szczęśliwego cudu tę niesłychaną połączonej ze szczęściem roztropności sławę, że żadna kropla krwi nie prysnęła, żaden obywatel pojmanym, żaden więzionym nie został, żaden wygnanym. Szczęśliwy ten naród, jeżeli dalej postępować będzie umiał, jak zaczął. Nakoniec to wielkie dzieło ten ma zaszczyt najcelniejszy, że zawiera w sobie nasiona coraz dalszego ulepszenia."

We Francyi, objawiło się bardzo wielkie współczucie dla Konstytucyi 3 Maja, dlatego Paryżanie nazwali Polaków wzorem narodów i zaszczytem dojrzałości XVIII wieku.

Holendrzy z zapałem przyjęli wiadomość o polskiej ustawie konstytucyjnej, a na dowód swego uwielbienia wybili złoty medal, który przesłali do Warszawy. Na jednej stronie tego medalu znajduje się popiersie króla Stanisława, z drugiej strony widać kulę ziemską z polskiemi godłami. Anioł skrzydlaty depce zgruchotane jarzmo, tj. przemoc nieprzyjaciół. Korona laurowa oznacza wolność, nadaną miastom polskim. U góry widać oko Opatrzności Boskiej, rzucającej naokół promienie światła, jako znak, że z woli Bożej naród polski przejrzał i nadał sobie zbawienną ustawę.

Cała Polska drgnęła radością na wieść o dokonanej konstytucyi. Cieszyła się szlachta, gdyż widziała, że jej wolność odtąd będzie rzeczywistą i określoną ustawami, a nie ułudną samowolą możnowładców; cieszyli się mieszczanie, gdyż uzyskali znaczne swobody, a wieśniacy uzyskawszy zapewnienie, że odtąd jest im przyznana opieka prawa, mieli nadzieję, że wkrótce ich położenie zmieni się na lepsze. „Uczucie niewymownej radości i szczęścia przejęło wszystkich prawych mieszkańców całego kraju, bez różnicy wieku, wyznania i stanu. Podeszli wiekiem dziękczynili niebu za doczekanie się końca nierządu i płynących z niego klęsk rozlicznych, których długo byli świadkami i nieszczęsną ofiarą. Młodzi, że ojczyzna ich odtąd rządna, niepodległa i bezpieczna, zajmie znów przeważne i świetne stanowisko, jakiego używała niegdyś w gronie państw europejskich." „Kraj cały przybrał postać dziwnie uroczystą. Nigdy i nigdzie może nie wywołała ustawa zasadnicza tak nagłej i tak zbawiennej przemiany w życiu narodu, jak ta nowa ustawa rządowa polska. Dawne przesądy rodowe, zakorzeniony wstręt szlachty do stanu i zawodu miejskiego, różnorakie inne wady i błędy, w jednej chwili zdawały się być pogrzebane w wiecznej niepamięci. Zapanowały, jasna swoboda, powszechna błogiej przyszłości nadzieja, gorliwa o dobro publiczne ruchliwość, wzorowy porządek w kraju i harmonijna zgoda".

Miasta polskie, które cieszyły się za Zygmuntów wielkim dobrobytem i znacznemi swobodami podupadły zupełnie. Mieszczanie polscy nie posiadali praw politycznych, tj. nie mieli udziału w rządzie. Konstytucya 3 Maja przyznała im znaczne prawa, wzywając do wspólnej pracy nad dobrem zagrożonej Ojczyzny. W sejmie nie mogli jeszcze zasiadać mieszczanie, jako posłowie, wolno im było jednakże wybierać pełnomocników, którzy mieli w sejmie głos stanowczy w sprawach miejskich i handlowych, a doradczy w wszelkich innych obradach. Najważniejsze prawo uzyskali mieszczanie przez to, że wolno im było nabywać dobra ziemskie, które dotąd tylko szlachta posiadać mogła, a kto kupił wieś, został szlachcicem. — Mieszczanin, wybrany pełnomocnikiem do sejmu, ozdobiony stopniem kapitana lub rejenta, a oprócz tego każdy sejm miał udzielić szlachectwo trzydziestu mieszczanom. Mieszczanie przez Konstytucyą zostali upoważnieni do sprawowania wszelkich urzędów cywilnych, wojskowych i duchownych. Szlachta osiadła w miastach ulegała prawom miejskim, a choć się trudniła handlem i przemysłem, nie traciła szlachectwa.

Były to pod każdym względem ważne prawa, a niezawodnie byłyby z czasem wywarły wpływ nader zbawienny. Konstytucya została przez wrogów przytłumioną, ale wpływ jej duchowy dotąd nie zaginął. Tylko tak zwane wolne miasta uzyskały owe ważne prawa na mocy osobnej ustawy, przyjętej jednozgodnie przez sejm dnia 18 kwietnia 1791 r., przecież liczbę miast wolnych znacznie powiększono, wszystkie ważniejsze miasta polskie były wolne, a w niedługim czasie byłyby wszystkie miasta Rzeczypospolitej owemi prawami obdarzone.

To też miasta polskie przyjęły z zapałem Konstytucyą 3 Maja. Wszędzie odprawiały się dziękczynne nabożeństwa, mieszczanie uczuli, że są dziećmi jednej Matki Polski. Znakomici patryoci, jak np. Stanisław Małachowski, Ksawery Działyński zapisywali się w księgi miejskie, składając wymowny dowód, że mieszczan uważają za braci. Nawet Niemcy, w miastach polskich osiedli, radowali się serdecznie z Konstytucyi 3 Maja. Miasta Kurlandyi ofiarowały Polsce 12 armat z powodu dokonania tego świetnego czynu.

Nie tyle wprawdzie uczyniła Konstytucya dla poprawienia doli włościan, ile dla mieszczan, przecież i na tem polu są zasługi czteroletniego sejmu znaczne. Byłaby wyszła osobna ustawa dla włościan na wzór prawa dla mieszczan, ale nie było na to czasu. Ulepszenia, zupełna zmiana dawnych urządzeń nie może się dziać gwałtownie i szybko, gdyż wtedy powstaje zamęt. Wszakżeż i słońce wschodzące nie odrazu oświeca ziemię. Włościanie zyskali przez ustawę rządową z 3-go Maja opiekę prawa i rządu, z czego wynika, że żaden właściciel nie mógł prześladować chłopa, przeciążać go robotą, bo w takich razach broniły kmiecia sądy. Potem Konstytucya zachęcała szlachtę do nadawania swobód i dziedzicznej własności wieśniakom, a co najważniejsze, wyraźnie przepisała, że kto uszedł z kraju a wróci, jest zupełnie wolnym, tak samo, kto przybędzie raz pierwszy do Polski. Z tego wynika, że w niedługim czasie byliby chłopi uzyskali wszelkie prawa, gdyż szlachta z obawy, aby nie stracić ludu rólniczego, byłaby czyniła wszelkie ustępstwa.

Kto służył w wojsku lat dwanaście, stawał się zupełnie wolnym.

Włościanie w myśl ustawy rządowej mieli być zwolna obdarowani rolą i swobodą. Początek miał być uczyniony w tak zwanych królewszczyznach czyli starostwach, które stanowiły prawie trzecią część obszaru Rzeczypospolitej. Nie ma wątpliwości, że skoroby w królewszczyznach włościanie zostali uwłaszczeni, musiałaby i szlachta przyznać im te same prawo. Dla czego nie przyszło do skutku uwłaszczenie chłopów polskich? Oto dla tego,

że wrogowie Polski konstytucyą zdeptali. Dziś niejeden w nas wmawia, że czasy polskie były złe dla chłopów itp. wygadując rzeczy, ale o tem nic nie mówi, że jego przodkowie obalili dobroczynne dzieło, jakiem była Konstytucya 3-go Maja.

Konstytucya 3-go Maja podług dzisiejszych pojęć i w porównaniu z innemi konstytucyami wykazuje znaczne błędy i niedostatki, przecież zważyć należy, że nadała ją wyłącznie szlachta polska. Zresztą był to początek odrodzenia się naszego narodu przez cichą, spokojną pracę, z czasem byłyby wszystkie niedostatki usunięte. Nie zapominajmy na chwilę, że Prusy posiadają dopiero Konstytucyą od roku 1848, Austrya od roku 1865.

Niestety ta dobra Konstytucya nie zapobiegła upadkowi Polski, który w kilka lat potem nastąpił.

Dziś w rocznicę 117-ą Konstytucyi rozpamiętajmy te dzieje, czerpmy z nich pociechę, czerpmy naukę, a przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że Polska nierządem zginęła, rządźmy się dobrze, bądźmy zgodni i pracujmy. Choć Królestwa polskiego nie ma, ale są — i za zmiłowaniem Bożem będą — Polacy. Słynęli przodkowie nasi, że rycerscy, mężni, szlachetni, pełni poświęcenia; starajmy się naśladować ich w cnotach i nabywajmy ich coraz więcej, bądźmy pracowici, oszczędni, trzeźwi, wytrwali.

Rocznica sławnej Konstytucyi niech nas też umocni w przekonaniu, że nie mamy powodu, wstydzić się imienia Polaków, bo przeszłość Polski jest pełna chwały i chluby. Jeżeli w dziejach jej także i czarne karty się znajdują, któryż z narodów może na nas kamieniem za to rzucić?

Nie haśliwemi obchodami święćmy rocznicę, ale statecznem rozpamiętywaniem przeszłości, z rozumem, godnością i powagą.

Słońce wszystkim zarówno świeci, lecz nie wszyscy zarówno światła używają. — Także Duch święty oświeca wszystkich zarówno, lecz wielu, bardzo wielu gardzi tem światłem; są to ci, którzy wolą, aby zawsze noc była. Dla tego się nazywają synami ciemności.

* * *

Komu dano prawo, niech mówi; komu wagę, niech waży; komu pióro, niech pisze; komu miecz, niech strzeże itd. Niechaj nikt nie zazdrości innym honorów.



Trzeci maj.

(Wspomnienia historyczne.)

Na warszawskim rynku,
Chorągwie się chwieją,
Zajaśniała wiosna,
Majową nadzieją!
Zajaśniała wiosna,
Nad ojczystym łanem,
Dziś się w służbie dla Ojczyzny
Chłop porównał z panem.

Na warszawskim rynku,
Tam muzyki grają,
Stanowi kmiecemu,
Bracia prawo dają.
Nadają mu prawo,
By bronił tej ziemi,
Razem z cnymi rycerzami,
Jak z braćmi starszymi.

Na warszawskim rynku,
Tam naród zebrany,
Idą karmazyny,
Idą i mieszczany.
Pan Andrzej Zamojski
Idzie z kmieciem w parze,
A z czeladzią tą cechową
Idą dygnitarze.

Radzili na sejmie,
Całe cztery lata,
Uradzili, że się
Naród w jedno zbrata.
Czas ci, Polsko zgoić
Twoje ciężkie blizny!
— Wszyscy dzisiaj równi sobie
W obliczu Ojczyzny.

Na warszawskim rynku,
Biją wszystkie dzwony,
Wolnych synów Polsce,
Przybyły miliony.
Idą do katedry,
Do świętego Jana,
Złoto — przy kapocie,
Przy delii — sukmana!

O ty dniu radosny,
O ty trzeci Maju,
Zapachniałeś kwieciem
W całym polskim kraju.
Zapachniałeś kwieciem
Najsłodszej wonności:
— Miłością Ojczyzny,
I bratniej jedności.

Jan Sawa.





Eksportacya i Pogrzeb namiestnika Andrzeja hr. Potockiego.*)

Zwłoki namiestnika złożono w poniedziałek w południe, dnia 13-go z. m. w kirem ubranej komnacie we Lwowie w pałacu namiestnikowskim na prawo od wejścia. Zwłoki, ubrane w czarny strój narodowy, spoczywały w prostej, ciemnej trumnie na nizkiem wzniesieniu, wśród jarzących świateł dwóch rzędów świec, powodzi palm i krzewów. Urzędnicy namiestnictwa w galowych strojach pełnili, zmieniając się, straż honorową przy zwłokach, przy których bez przerwy klęczała wdowa.

Przed pałacem namiestnikowskim wygłosił marszałek krajowy hr. Badeni nad trumną mowę.

* * *

Mowa marszałka.

Gdy stoimy nad zwłokami człowieka, którego życia treścią, celem i środkiem działania były te trzy wielkie miłości: miłość Boga, miłość ojczyzny i miłość bliźniego, chciałoby się choć na tę jednę chwilę przygłuszyć uczucia potępienia i wstrętu dla dokonanej zbrodni, chciałoby się siłą woli powstrzymać ten żywiołowy dreszcz grozy i oburzenia, jaki przejmuje każdego z powodu potwornego i haniebnego skrytobójstwa, aby otworzyć naoścież nasze serce, serce całego narodu dla uczuć żalu, boleści, czci i miłości, opartej na wdzięczności dla tego, którego zbrodnicza ręka nam wydarła.

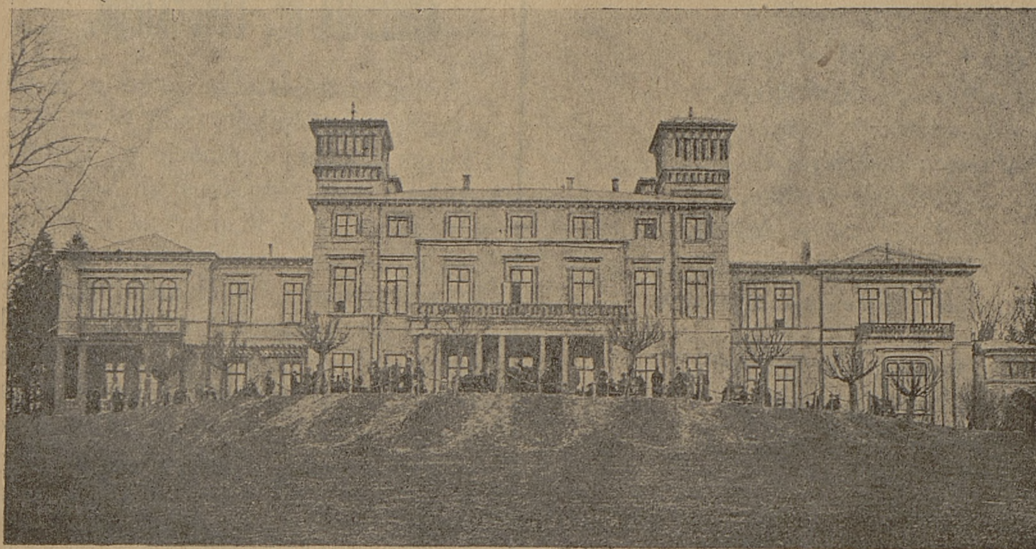
Czem był Andrzej Potocki, jako namiestnik, dla kraju i państwa, o tem mówić nie tu miejsce. Ale stwierdzić dla przyszłości należy, że tak, jak go na to stanowisko zawiodła tylko chęć służenia krajowi i poczucie obowiązku, tak też każdy szczegół jego działania na tych dwóch oparty był pierwiastkach. Stąd też uznanie i zaufanie całego kraju rosło z każdym dniem niemal, a w tem powszechnem zaufaniu była jego siła, którą chciał i umiał dla kraju zużytkować.

W działaniu rozważny i stanowczy, umiał utrzymać powagę władzy, bo ro-

---

*) Z powodu trudności technicznych, spowodowanych przy sporządzeniu rycin, zamieszczamy powyższy opis eksportacyi i pogrzebu dopiero dzisiaj jednocześnie z ilustracyami. Zdjęcia fotograficzne wykonał specyalnie dla „Pracy“ p. J. Gallus z Bytomia. — Przyp. Redakcyi.

zumiał, że to warunkiem prawidłowego życia i rozwoju kraju. — Równocześnie ani na chwilę nie ustawał w staraniach i wysiłkach, aby przeciwieństwa łagodzić, sprzeczności usuwać i łączną pracę umożliwić. — Ktokolwiek miał sposobność myśl jego bliżej znać, wie, że ani na chwilę tego celu z oka nie



Zamek namiestnika ś. p. Andrzeja hr. Potockiego w Krzeszowicach.

spuszczał i niczego nie zaniedbywał, aby osiągnięcie tego celu choć w przyszłości umożliwić. Nikt lepiej od niego nie znał potrzeb ekonomicznych kraju, czuwał i myślał o nich bezustannie a wpływem swoim i działaniem drogi rozwoju torował lub istniejące przeszkody usuwał. Praca dla niego była nietylko obowiązkiem, ale potrzebą, a gorliwość jego i wytrwałość w pracy pozostaną zawsze wzorem i przykładem.

Pamiętał o wszystkiem i wszystkich, tylko nie o sobie. Szczery, otwarty, prawdomówny, w stosunkach z ludźmi pewny i stały, miał szczerych przyjaciół i umiał być przyjacielem. Z natury dobry, do usług gotowy, rozumiał cierpienia drugich, a szlachetne jego serce wskazywało mu drogę łagodzenia tych cierpień.

Znał duszę swego narodu, bo kochał jego przeszłość, a myślał o jego przyszłości. Gdy w ciężkiej dla nas chwili, jako marszałek kraju, otwierał Sejm przemową, uczucie zapanowało powszechne, że to, co mówił, to nie głos jednostki, lecz całego narodu.

I taki to człowiek padł, jak żołnierz na posterunku, padł z ręki skrytobójcy — w chwili, gdyśmy tak bardzo na niego liczyli. Nad grobem osób ukochanych składają najbliżsi świeże i wonne kwiaty. My, Andrzeju drogi, składamy ci w chwili pożegnania wieniec, uwity w sercach naszych, a zroszony łzami żalu i bólu, wieniec czci i wdzięczności narodu polskiego, wieniec trwały, bo wieczny. A gdy przyjdzie chwila, że na okopach, dziś przez ciebie opuszczonych i osieroconych, staną twoi synowie, dla obrony naszych praw narodowych, dla codziennej, znojnej, a ofiarnej pracy dla dobra kraju i narodu, znajdą wszędzie, gdzie polska brzmi mowa, wierną i żywą pamięć ich Ojca, tak, jak Ty znalazłeś pamięć Ojca i brata. Bo wiemy, czem dla nas byłeś i co w Tobie straciliśmy. Ty w nich i przez nich dla kraju i narodu polskiego spoczniesz tylko i wstaniesz.

* * *

Kondukt pogrzebowy.

Wśród łez, wzruszonym, lecz donośnym głosem kończył marszałek mowę swoją słowami: Żegnamy cię, Andrzeju, składając na twej trumnie wieniec, uwity w sercach naszych, zroszony łzami serdecznego żalu.

Rzeczywistość dała świadectwo tym słowom.

Wśród bicia dzwonów, wśród śpiewów żałobnych duchowieństwa o godz. 11-tej m. 15 uniosły trumnę ręce posłów polskich w górę ponad głowy tłumów. Wśród szpaleru wojska ruszył szereg zakonników i zakonnic, liczny zastęp książąt kościoła i innych dostojników kościelnych, setki obywateli wszystkich zawodów i stanów i rydwan okryty świeżymi kwiatami.

Za rydwanem szła zbolała wdowa z dziećmi, hr. Chołoniewski, jako zastępca cesarza, hr. Auersperg, jako zastępca arcyks. Franciszka Ferdynanda, bar. Beck, ministrowie Bienerth i Korytowski, szefowie krajów Kielmannsegg, Haynold i Bleileben, dygnitarze etc.

* * *

Pogrzeb w Krzeszowicach.

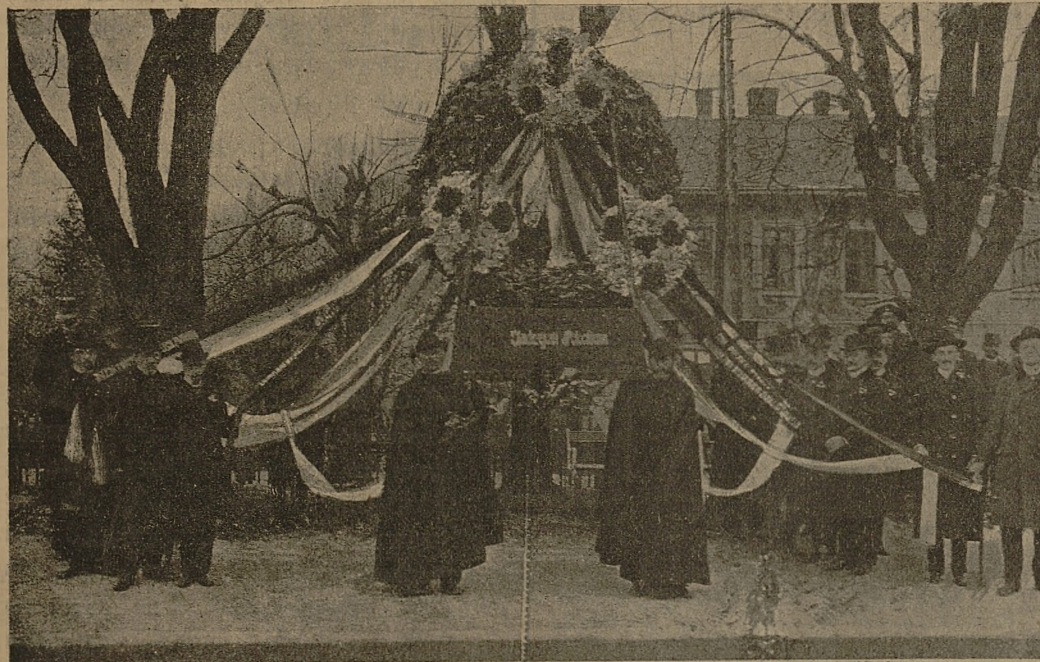
Od wczesnego ranka zjeżdżały do Krzeszowic we środę, dnia 14-go z. m. specyalne pociągi ze wszystkich stron. Na dworcu kolejowym przyjmował wybitniejsze osobistości Ksawery hr. Branicki z Wilamowa.

W kościele złożono zwłoki ś. p. Potockiego na katafalku wśród zieleni i kwiatów. Od rana odbywały się msze bez przerwy. Pierwszą odprawił miejscowy proboszcz ks. Słósarczyk. Obywatelstwo stolicy Jagiellonów przybyło w olbrzymiej liczbie. Rada miasta Krakowa, uniwersytet Jagielloński in gremio, dalej reprezentacye wszystkich instytucyi naukowych i towarzystw oraz cechów — młodzież akademicka, gimnazyalna, rękodzielnicza — z wieńcami i sztandarami.



Tłum ludu w dniu pogrzebu przed kościołem i gmachem rady gminnej w Krzeszowicach.

Prócz dygnitarzy, kórzy brali udział w pogrzebie we Lwowie, przybył min. Abrahamowicz, w zastępstwie min. Gessmanna szef prezydyalny dr. Twardowski. Parlamentarne Koło polskie w Berlinie reprezentował prezes Ferdynand ks. Radziwiłł i poseł Korfanty, a wraz z nimi deputacya z Górnego Śląska z wieńcem.



Olbrzymi wieniec, złożony u trumny namiestnika ś. p. Andrzeja hr. Potockiego w Krzeszowicach przez instytucye kulturalne krakowskie. Na wieńcu bukiety kwiatów białych i czerwonych, symbolizujących przelaną krew.

Z Warszawy przybyli hr. Zamoyski i hr. Krasiński.

Posłów z parlamentu i Sejmu krajowego przybyło bardzo wielu; byli także wiceprezesi Koła polskiego w Wiedniu hr. W. Dzieduszycki i poseł Stapiński — wiceprezes Izby hr. Starzyński — posłowie ludowi Bojko, Olszewski, Krempa, Hanek, Ptak i Skołyszewski, posłowie klubu staruskiego i t. d.

Ze Lwowa przybyli marszałek hr. Badeni, Rada miejska z Ciuchcińskim i Rutowskim w kontuszach, Senat akademicki, wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś z 45 urzędnikami namiestnictwa, deputacya związku sokolego, urzędników gremium magistrackiego, Koła literackiego, „Narodnego Domu" i t. d. Na pogrzeb przybył prezes Koła Głąbiński.

Wdowa hr. Andrzejowa Potocka pozostała całą noc w kościele przy zwłokach męża. Wcześnie rano pospieszyły też do kościoła sieroty. Przed kościołem pełnił straż honorową korpus górników, straż pożarna ze sztandarem, oddział Sokołów. Kościól otaczały tysiące ludu. Miasto przybrane żałobnemi chorągwiami.

Z Poronina przybyła deputacya, złożona z czterech górali z wójtem na czele, dalej liczna deputacya mazurska z powiatu niskiego; deputacya Tow. dziennikarzy polskich, złożona z wiceprezesa Kucharskiego, sekretarza dra Ostaszewskiego-Barańskiego i posła Merunowicza oraz radnego Bol. Lewickiego. Z pałacu udała się deputacya do kościoła.

Na godz. 9,20 rano zapowiedziany był pociąg, wiozący arcyksięcia Karola Stefana z Żywca. Na dworzec przybył imieniem rodziny ordynat hr. Adam Zamoyski wraz z Ksawerem hr. Branickim i ks. Maciejem Radziwiłłem. Obok toru kolejowego zebrali się namiestnik Coudenhove, wiceprezydent hr. Łoś, radca namiestnictwa Grodzicki, delegat Fedorowicz, dyrektor policyi krakowskiej, starostowie z całego kraju, przybyli z Wiednia wyżsi urzędnicy. Arcyksiążę w mundurze admirała wyszedł z wozu salonowego i powitał obecnych. Za arcyksięciem wyniósł strzelec z wagonu duży wieniec, z gałązek jodłowych uwity, z czerwono-białemi szarfami, przeznaczony na trumnę. Arcyksiążę udał się do pałacu i złożył kondolencyę rodzinie, następnie udał się do kościoła.

Wkrótce po przyjeździe arcyksięcia przybył osobny pociąg z Krakowa; pociągiem tym przyjechali: zastępca cesarza hr. Chołoniewski, prezydent ministrów bar. Beck, ministrowie Bienerth, Korytowski i Abrahamowicz, marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, były prezydent gabinetu Kazimierz hr. Badeni, były minister Adam Jędrzejowicz, były minister Wojciech hr. Dzieduszycki, zastępcy innych ministrów, Karol hr. Lanckorońskik, Antoni hr. Wodzicki, namiestnik Dolnej Austryi hr. Kielmannsegg, książęta Alojzy i Edmund Liechtenstein, prezes Akademii Umiejętności Stanisław hr. Tarnowski, posłowie do Rady państwa i sejmowi.

Z Krakowa przybyły ogółem 4 pociągi nadzwyczajne z uczestnikami pogrzebu.



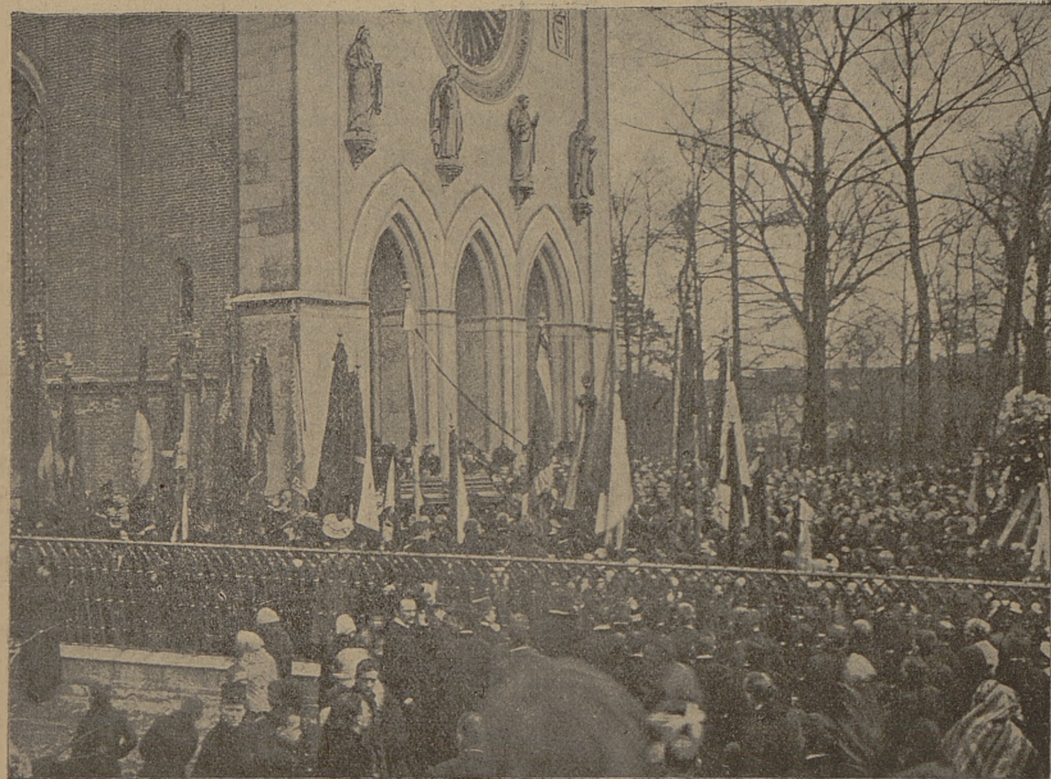
Przed pogrzebem przy kościele w Krzeszowicach.

O godz. 11-tej zaczęła się uroczysta msza żałobna, którą odprawił arcybiskup ks. Bilczewski — prócz niego arcybiskupi i biskupi Theodorowicz, kar-

dynał Puzyna, Bandurski, Nowak, Pelczar i Wałęga.

O godz. 12-tej przybył z Londynu osobnym pociągiem najstarszy syn ś. p. Andrzeja Potockiego, 11-letni Adam, skutkiem czego obrzęd pogrzebowy przedłużono o jedną godzinę.

Po ukończeniu mszy wszedł on



Pochód pogrzebowy w Krzeszowicach.

przez zakrystyę z nauczycielem swym Loosem. Ukląkł przed ołtarzem, następnie przystąpił do katafalku, ukląkł na chwilę, wstał, zwrócił się do matki, przytulił się do niej i zapłakał.

Jeszcze przed trumną odprawił egzekwie ksiądz kardynał Puzyna. Potem opuścili zebrani kościół.

Trumnę zdjęli z katafalku oficyaliści hrabstwa. Pochód okrążył kościół i stanął przed kryptą. O godz. pół do 1-szej członkowie rodziny wnieśli trumnę do krypty.

Na tem zakończył się obrzęd żałobny.

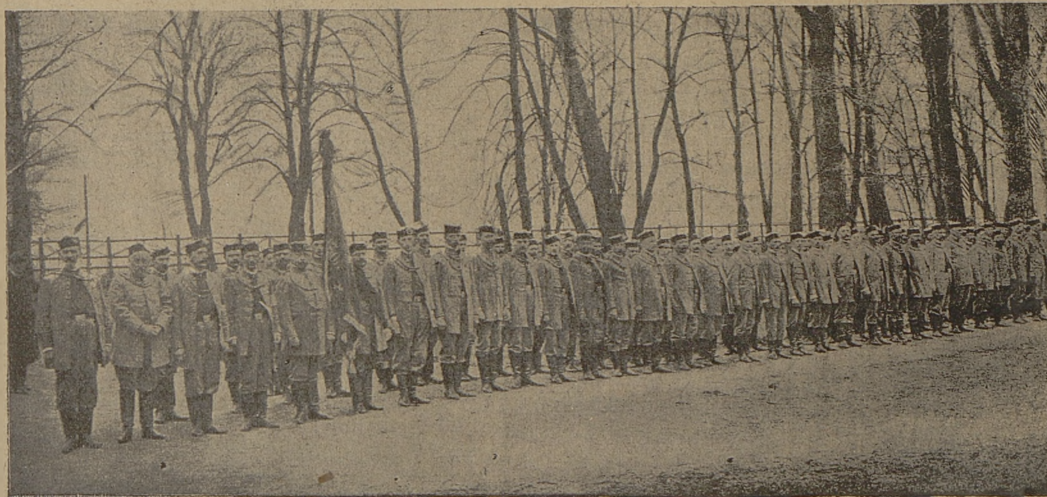
Szanowni Czytelnicy.

Mieliśmy temi dniami sposobność rozmawiania z kilkoma redaktorami pism naszych codziennych o rozszerzaniu znanego Wam

„Posła do ludu polskiego“.

Wiadomo Wam, Szanowni Czytelnicy, że wszyscy redaktorzy gazet polskich, to nad wyraz użyteczne wydawnictwo z całych sił w swych pismach popierają... z różnym skutkiem. Niektórzy mogli się pochwalić bardzo obfitym zbytem tych książeczek, niektórzy z najwyższem ubolewaniem skarżyli się, że nie znaleźli tyle oddźwięku w kołach swych czytelników, ile się spodziewali.

Redaktor „Pracy“ zaiste dumnym mógł być z swych Szanownych Czytelników, gdyż na apel, wzywający do kupowania „Posła do ludu polskiego“, rozprzedał blisko 1000 egzemplarzy numeru pierwszego i otrzymał liczne



Oddział Sokołów z Krakowa i okolicy, wydelegowany na pogrzeb do Krzeszowic.
(Patrz artykuł p. t. „Eksportacya i pogrzeb ś. p. Andrzeja hr. Potockiego“).

zamówienia na cały rok; jednakże już przy drugim numerze osłabło zainteresowanie się „Posłem“ tak, że zaledwie 400 egzemplarzy mogliśmy rozesłać.

Nie robimy nikomu wyrzutu z tego tytułu. Jednakże przypominamy Wam, Szanowni Czytelnicy, nasz nieszczęsny grzech narodowy, nazwany „słomianym ogniem.“

Niechaj ten grzech nie psuje nam sprawy z „Posłem“.

Wiecie przecież, Szanowni Czytelnicy, że, zakupując te pouczające książeczki, płacicie niejako podatek narodowy, gdyż czysty zysk ze sprzedaży tego wydawnictwa idzie na doniosłe i ważne cele publiczne.

W tych dniach pojawi się 3 numer *„Posła do ludu polskiego“*. Prosimy zatem o liczne zgłaszanie się po niego. Niechaj nie będzie domu polskiego bez tego wydawnictwa! Zamawia się w taki sposób:

Pisze się bądź to do *„Katolika“, Bytom G. Ś. — Beuthen O. S.*, bądź do *Administracyi „Pracy“ Poznań ul. Rycerska* 38 list, w którym się żąda przesłania *„Posła do ludu polskiego;“* równocześnie załącza się **13 fen.** w znaczkach pocztowych za książeczkę i koszta przesełki. Kto chce odbierać „Posła“ regularnie *przez cały rok*, ten winien przesłać **1.65 mk.** Również może się *10* (lub więcej) *osób* umówić i wspólnie obstalunek wysłać. Ten sposób jest najtańszy, gdyż wtedy potrzeba tylko przysłać **1 mk.**, a odbierze się 10 egzemplarzy tego samego numeru.

„Każdy, kto „Posła“ trzyma, stanie się dobrodziejem swoim i społeczeństwa.“

Pamiętajcie o tem!



Świat posiada krocie mędrców; lecz bardzo mało takich, którzy się zawsze Boga boją.

* * *

Kto w nieszczęściu pierwszym, a w szczęściu ostatnim, tego Bóg stawi na pierwszem miejscu.



Ważne doniesienie.

W tych dniach rozpoczęliśmy druk pracy posła Dra Zygmunta Dziembowskiego p. t.: „Podręcznik w sprawie wywłaszczenia“. Autor był członkiem komisyi Sejmu pruskiego dla ustawy ekspropryacyjnej, oraz komisyi budżetowej przy omawianiu memoryałów kolonizacyjnych, miał zatem sposobność zapoznania się dokładnego z tak ważną dziś dla nas sprawą. Podręcznik zawiera dokładny obraz postępowania ekspropryacyjnego, zasad odszkodowania, praw właściciela oraz osób trzecich, przyczem udzielone są rady, jak należy postąpić w danym wypadku. W licznych uwagach przedstawiony został materyał odnośny, w którym czytelnik znaleść może dokładniejsze informacye. Autor podaje również dokładne cyfry dotyczące działalności komisyi kolonizacyjnej, omawia jej skład i organizacyę. Dlatego praca interesować powinna także szersze sfery naszego społeczeństwa, nietylko osoby zagrożone wprost wywłaszczeniem. Osobno podany będzie tekst praw odnośnych oraz wyciągi z ważniejszych wyroków sądu rzeszy.

Książka posła dra Z. Dziembowskiego obejmować będzie około 100 stron druku na pięknym papierze i ukaże się w handlu księgarskim w połowie maja. Zamawiać już można dziś wprost w Administracyi „Pracy“, Poznań ul. Rycerska Nr. 38. Cena książki wynosi 1,25 mk. eksel. kosztów przesyłki i pobrania należytości. Księgarnie i pośrednicy otrzymają odpowiedni rabat. Zwracamy pilną uwagę na ukazać się mające wkrótce dzieło tak wybitnego prawnika i znawcy nowej ustawy ekspropryacyjnej i dajemy wyraz niepłonnej —jak tuszymy— nadziei, że praca posła dra Dziembowskiego znajdzie jak najliczniejszy popyt w naszem społeczeństwie, gdyż traktuje o przedmiocie, obchodzącym w wysokim stopniu całe społeczeństwo nasze, a nie pozbawionym znaczenia także dla braci naszych, zamieszkałych w Kongresówce i Galicyi.

Powinieneś tembardziej obawiać się znieważyć drugiego, im bardziej on jest gotowy tobie przebaczyć. Bóg surowiej mści się za takich, którzy pomsty za siebie nie szukają.

Pogadanka naukowa.

Magnetyzm.

II.

(Dokończenie).

Cała kula ziemska jest niejako jednym wielkim magnesem; w północnej jej części panuje magnetyzm północny. Sprzeczność ta w nazywaniu tem się tłumaczy, że u igły magnetycznej biegun ku północy obrócony ma nazwę północnego i magnetyzm jego północnym jest nazwany, skąd wynika, że magnetyzm ziemi w tej stronie musi być natury południowej.

Igła nachylenia, czyli inklinacyjna, jest to sztabka, a lepiej blaszka śpiczasta magnetyczna, która się może swobodnie poruszać około osi poziomej, idącej przez sam środek jej długości i grubości. U tej igły spostrzeżono, że jej biegun północny na północnej półkuli ziemskiej nachyla się zawsze ku poziomowi, mierząc prosto w magnetyczny biegun północny ziemi naszej. Na południowej półkuli nachyla się biegun południowy igły ku południowemu biegunowi magnetycznemu. Stąd widzimy, że igla taka, z wyjątkiem równika, nigdzie nie przybiera położenia poziomego, lecz zawsze jednym biegunem nachyla się ku ziemi, i dla tego nazywa się igłą nachylenia.

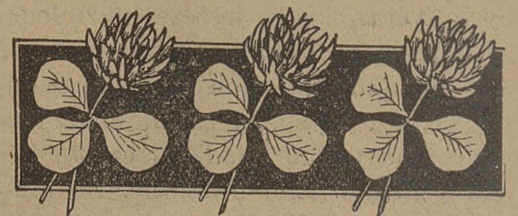
W dwóch zaś tylko miejscach na kuli ziemskiej, to jest, na owych magnetycnych biegunach, przyjmuje ona całkiem prostopadłe położenie. Na północy, położony biegun magnetyczny odkrytym został właśnie za pomocą tej igły przez sławnego kapitana okrętowego, John (Jana) Ross, Anglika, w roku 1831, i to w północnej Ameryce. Drugi biegun magnetyczny znajduje się na południu od wschodniego wybrzeża Nowej-Holandyi. U nas igła inklinacyjna nachyla się ku ziemi pod kątem około 70 stopni. To nachylanie się igły magnesowej od prostego kierunku nazywamy z łacińska inklinacyą.

Igła ta, służąca do wskazywania tak zwanych czterech stron świata, jest to cienki podługowaty, na obydwóch końcach kończaty kawałek magnesu, umieszczony na mosiężnym ostrzu lub czopie, lecz tak daleko osadzony, że się może dowolnie w lewo i w prawo obracać. Że jeden magnetyczny biegun ziemi leży w północnej Ameryce, na półwyspie Boothia felix, więc igła magnesowa wskazuje w jednę okolicę północnej Ameryki na północ. Właściwie więc igła magnetyczna nie pokazuje na biegun północny naszej ziemi, tj. koniec jej osi, o co podróżnym najwięcej chodzi; to jest, że cień, który daje tyczka zatknięta w ziemię w czasie południa, nie pada w tym samym kierunku, w jakim igła wskazuje; ponieważ jednak zboczenie to od właściwej północy w naszych stronach nie jest wielkie, a we wszystkich stronach da się łatwo oznaczyć, więc można bez wielkiego błędu uznać kierunek igły za kierunek północny i użyć tej ostatniej za przewodnika w podróży.

Gdy tak igła magnesowa jednę okolicę wyraźnie wskazuje, to nie trudno inne podług tego w następujący sposób odszukać: Na papierze rysuje się koło, stósownie do igły, potem dzieli się na cztery części i pod każdą pisze się pierwsza litera nazwy czterech stron świata.*) Między tymi głównymi kierunkami w samym środku, leżą środkowe strony świata: północno-wschodnia (PW.), południowo - zachodnia, (PdZ.), południowo - wschodnia (PdW.), północno - zachodnia (PZ.) Wypada ztąd rysunek podobien do gwiazdy, i nazywa się gwiazdą, albo różą wiatrów, bo za jego pomocą można n. p. pod chorągiewką na dachu kierunek wiatru oznaczać.

I igła zboczenia i gwiazda wiatrów są głównemi częściami kompasu, czyli busoli morskiej. Igła zboczenia stawia się tak nad różą, aby punkt oznaczający północ obrócony był trochę ku wschodowi od północnego końca igły, a wtenczas wskazuje igła cztery strony świata od miejsca, na którem się znajduje. Dla łatwego przenoszenia tego przyrządu z miejsca na miejsce jest wszystko zamknięte w szklanem pudełku.

Użytek kompasu jest dla żeglujących po morzu ważnym, dla tego żeglarze nie bardzo zadawalniają się oznaczeniem czterech, ani ośmiu głównych kierunków, tylko ich liczą najmniej 32.



Dział kobiecy.

Odezwa do wzrastających Dziewcząt za mową Ojczystą.

Serce miłością Ojczyzny przejęte, serce zagrzane chęcią rozszerzania narodowej sławy, odzywa się do Was słabym i niewymownym głosem. Obym

*) **P.** (Północ). **W.** (Wschód). **Pd.** (Południe). **Z.** (Zachód).

mogła wlać w dusze wasze szlachetny ku narodowi zapał, obym mogła napoić młodociany wasz umysł tem przekonaniem, że wy podnieść język polski możecie. Tak! lubo teraz małe i nic prawie nie znaczące, w was spoczywa ta słodka nadzieja, wy za lat kilkanaście chlubą narodu zostać możecie. Już bowiem dla niewiast dojrzałych, które od pieluch obcym mówią językiem, które nawykły w nim wszystkie myśli i uczucia wyrażać, już dla nich trudno nabyć pożądanej w mowie ojczystej biegłości. Polki w sercu uznają ten błąd, boleją nad nim, poprawićby się rade, ale już za późno. Lecz dla was, lube dziewczęta, które dopiero wstępujecie w zawód życia, któreście jeszcze czasu nie miały nawyknąć na zawsze do czego, dla was wszystko jest łatwem, wszystko jest podobnem. Umysł wasz giętki, jak młode drzewko, na każdą stronę nachylić jeszcze można. Korzystajcie z tak pomyślnej pory, ćwiczcie się w mowie ojczystej, przełóżcie ją nad inne. Ten wasz postępek, wielkie skutki za sobą pociągnie. Wy za lat kilkanaście żonami, matkami będziecie; wpoicie w córki własne uczucia i zdania i zgubny przesąd przetnie się na was — zakończy się na dzisiejszem pokoleniu; od was się ustali prawdziwych Polek pasmo, od was powstanie epoka nowego mowy ojczystej odrodzenia. Ach! dajcież tej drogiej ziemi, na której każda z was się rodziła, która was żywi i nosi, dajcież jej ten dowód przywiązania. Łatwo wam przyjdzie, a na całe życie zabezpieczycie sobie słodką pociechę i chlubę. Proście usilnie rodziców, opiekunów waszych, niechaj was każą uczyć gruntownie po polsku. Modlitwy, wypisy, treści, dzienniki, listy, piosnki, niechaj będą w ojczystej mowie. Z ojcem, z braćmi, z przyjaciółkami waszemi, mówcie po polsku, strzeżcie się pilnie mieszania słów i wyrażeń obcych. Teraz, kiedy jeszcze dla młodości waszej w żadnej mowie wysłowić się dokładnie nie umiecie, wprawiajcie się w ojczystą, a za lat kilka i ustnie i na piśmie gładko i czysto tłómaczyć się w niej będziecie. Bo miałożby Niebo dać Polkom tkliwość i dowcip, a nie użyczyć im mowy, w którejby te dary wyrazić mogły? Nie! tak niesprawiedliwem nie było! pięknym, bogatym, słodkim jest nasz język, wzgardzi, przed tym on na zawsze skarby swoje zamyka, gdyż według słów mędrca: — W jaką drogę młodzieniec się puści, takiej choćby się starał, odstąpić nie zdoła.

Z pism Klem. Tańskiej.

* * *

Kluby kobiece w Anglii.

Podobnie jak w życiu mężczyzn angielskich klub stanowi niejako dopełnienie domu, gdzie codziennie spędza się dłuższą lub krótszą chwilę, gdzie przyjmuje się nawet oficyalne odwiedziny przejezdnych i znajomych, tak i w życiu kobiet angielskich klub oddawna już jest miejscem codziennych zebrań kobiecych, a prawie każda Angielka jest członkiem jakiegoś klubu. Stąd już wynika, że istnieje ich bardzo wiele; sam Londyn posiada przeszło 30, z których w każdym panuje ożywienie znaczne, wszystkie inne wielkie miasta zjednoczonego królestwa brytańskiego, Liverpool, Manchester, Glasgow, Edinburgh i t. d., mają również liczne *Ladies clubs*. Gdy zaczęły one powstawać, mniej więcej przed 15 laty, musiały zrazu wywalczyć sobie uznanie wobec sceptyzmu lub nawet niechęci, z jaką odnosiła się do nich opinia publiczna. Dzisiaj są już najzupełniej uznane, stanowią jeden z ważnych czynników życia społeczno-towarzyskiego, i nikomu nie przychodzi na myśl wyszydzać je lub ganić. Ogromna jest rozmaitość tych klubów, każdy gromadzi inne warstwy społeczne, służy inym upodobaniom. Są więc kluby czysto towarzyskie, czysto naukowe, sportowe, zawodowe, najczęściej zaś o mieszanym charakterze.

Najbardziej głośnymi klubami londyńskimi są: Alexandra-club, Greenpark-club i Empressclub. W pierwszych dwóch balotowanie członków jest niezmiernie surowe, należą tam przeważnie tylko osoby, bywające na dworze, a uczestniczki rekrutują się również z pośród członków rodziny panującej. Klub trzeci, Empress-club, jest niemal najpopularniejszym w Londynie, a niewątpliwne najbogatszym, ma on przeszło 2400 członków, mimo że i tu kontrola przy przyjmowaniu nowych członków jest bardzo surowa. Inne obywatelki londyńskie obierają sobie zazwyczaj kluby wedle zawodów. I tak adwokatki i lekarki należą do klubu uniwersyteckiego, córki i siostry wojskowych do Army lub Navyclub, literatki do klubu pisarek, albo też do klubu Lyceum, liczącego przeszło 2000 członków z całej Wielkiej Brytanii. Spotyka się tam Australijki, Kanadyjki, kobiety z Nowej Zelandyi, a nawet Hinduski w ich malowniczych strojach. Klub ten jest niejako domem gościnnym, gdzie licznie zamieszkują kobiety przejezdne, otrzymujące od kogoś z członków list polecający. Podobny też zwyczaj zaprowadzono obecnie i w paryskim klubie Lyceum.

Wszystkie lokale klubowe, czy to arystokratyczne czy mieszczańskie odznaczają się zawsze wykwintną prostotą w urządzeniu. Lokal składa się z kilku salonów, czytelni, biblioteki, salonów jadalnych i niekiedy pokoi gościnnych. Administracyą zajmuje się specyalna komisya gospodarcza, która niekiedy ma trudne do spełnienia zadanie, zwłaszcza z doborem służby. Jakie ostrożności przed ciekawością niepowołanych potrzeba, dowodzi następujący przykład. Panie, jadające obiad w jednym z klubów londyńskich, zauważyły, że jeden z obsługujących kelnerów od czasu do czasu notuje coś w kieszonkowym bloku. Zrazu sądzono, że zapisuje on dla pamięci potrawy, jakie ma podać itp., niedługo później okazało się, że rzekomy kelner był dziennikarzem, który w przebraniu wkradł się do klubu, aby wybadać a następnie opisać jego działalność i panujące w nim zwyczaje. W ostatnich czasach z powodu rozszerzającego się zwyczaju palenia urządzono we wszystkich prawie klubach także salony do palenia, gdzie członkowie spędzają wiele czasu.

W Ameryce kluby kobiece zaczęły się rozwijać od niezbyt dawna. Ale jak wszystko w Ameryce i one rozkwitły bardzo szybko, tak że dzisiaj Stany Zjednoczone przewyższają już Anglię liczbą klubów. W samym Nowym Jorku istnieje ich dzisiaj przeszło 60, najsłynniejszy z nich „Sorosis“ mieści się obok znanej restauracyi Delmonico i gromadzi stale elitę kobiecego świata nowojorskiego. W San Francisco jest około 30 klubów kobiecych, na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych przeszło tysiąc. Kluby te pozostają zazwyczaj w stałym związku ze sobą, tak że członek jednego ma prawo wstępu i do innych, o ile się znajdzie w innem mieście.

NASZE RYCINY.

Pod Twoją obronę, uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko . . .

Rozpoczął się najpiękniejszy z miesięcy, maj, poświęcony czci Matki Najświętszej. Pora wiosenna się rozwija, kwiatki zaczynają kwitnąć, trzódki wychodzą wesoło w pole, pszczółki z ula, ptaszki ścielą gniazdka. A Królowa Niebios, jutrzenka zbawienia naszego, spogląda z wysokości na matkę z dzieckiem, modlącą się pod figurą i słucha łaskawie prośby szczerej i modlitwy pobożnej. (Patrz rycinę albumową.

Za motylkiem.

Dziecko w koszulce biegnie za motylkiem wśród zieleni i kwiatów. Chwilę tę obrazuje znakomicie zamieszczona na stronie 613-ej rycina.